Rok II. № 4.

# Przewodnik Społeczny

## POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCEJ CHWILI

DODATEK POPULARNY

DO „HOMILETYKI“ I „PRZEWODNIKA SPOŁECZNO-NAUKOWEGO“

*Tak do Polski jak do Pana*
*Iść się musi drogą jedną,*
*Tą co nigdy nieskalana!..*

*Z. Krasiński.*

## Środki zaradcze.

Chociaż nie posiadamy w kraju naszym jawnych antyreligijnych stowarzyszeń, to jednak pilnie przykładać się musimy do zakładania związków katolickich, aby przeciwdziałać prądom liberalnym. Kiedy Adolf Kolping zakładał stowarzyszenia czeladzi katolickiej, nie istniała jeszcze, tak zwana partya socyalnych demokratów i wolnomularzy, która dziś naokół sieje truciznę moralną, i wszelkie żywotne soki narodu wyczerpuje i niszczy. I stąd wobec niebezpieczeństwa, jakie katolicyzmowi zagraża, słusznem jest, aby każda parafia miała związki i stowarzyszenia.

Jedną z chorób naszego wieku, to chęć używania, gonienie za zabawami. Ona podkopuje szczęście i spokój domowy, wzmagają się potrzeby, którym przeciętny pracownik sprostać nie może. Przyznaję, że robotnik musi mieć wypoczynek, bo pracując przez tydzień cały, nikt mu za złe nie weźmie, gdy w niedzielę

i święto spędzi godzinkę na pogadance z towarzyszami. Taki godziwy wypoczynek chętnie mu przyznajemy, ale bronić i strzedz go musimy od owych dusznych, dymem przepełnionych gospód i bawaryi, gdzie się toczy gra w karty całą niedzielę i gdzie młodzi pracownicy w rozpasaniu trwonią ciężko zapracowany grosz, gdzie ich prowadzą na drogę zepsucia, rujnują zdrowie i siły. Czyż smutek nie ogarnia serca, gdy patrzymy, że niedziela, która służyć ma do uświęcenia ducha naszego, podniesienia obyczajów, poświęcona jest występkowi, gdy żona i dzieci ze łzami w oczach wyczekują napróżno powrotu męża i brata? Czyż najlepszym środkiem zaradczym na to zło społeczne nie jest stowarzyszenie, gdzie kapłan znajduje pole do pouczenia i oświecenia ludu?

Z chęcią używania połączony jest nałóg pijaństwa, który niszczy duszę i ciało naszego pracownika. Pewien znany nałogowy pijak w Obswego pod N. Yorkiem pozostawił testament, który skreślił przed samobójstwem. „Pozostawiam mym towarzyszom zły przykład i zmartwienie, o których niech się starają jak najprędzej zapomnieć. Rodzicom przysporzyłem hańby na stare ich lata. Braciom pozostawiam tyle wstydu i zmartwienia, ile tylko znieść zdołają. Żonie mej pozostawiam serce złamane, nędzę i troskę, a każdemu z dziatek ubóstwo, chorobę dziedziczną, zepsucie i przeświadczenie, że miały ojca pijaka“.

Zadaniem naszem powinno być obudzenie w młodzieży robotniczej i rzemieślniczej poczucia piękna i szlachetniejszych pobudek zabawy, a to przez pogadanki, śpiew, deklamacyę, muzykę, widowiska teatralne, wycieczki, gimnastykę, zakładanie czytelni i domów ludowych. Gdzież ma szukać robotnik po całotygodniowej pracy fabrycznej, duchowej rozrywki, gdzie ma poznać dobry obyczaj, posłuchać nauczających wydarzeń z dziedziny przyrody i historyi, jeżeli nie w stowarzyszeniu?

Wielki brak daje się uczuwać w kierunku oszczędnościowym, wzmaga się zbytek i rozrzutność. To też przy stowarzyszeniach powinny istnieć kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, aby pracownik zanosił grosz zaoszczędzony: przez to chroni się od nędzy w chorobie lub bezrobociu. Ustawicznie też należy zachęcać młodych ludzi, a szczególniej ojców rodzin, aby myśleli o przyszłości, o zapewnieniu sobie spokojnego kąta na stare lata. Rozrzucać należy broszurki nawołujące do oszczędności, bo tym jedynie sposobem możemy zapewnić dobrobyt krajowi i zapewnić spokój rodzinom.

Wielce się szerzy niezadowolenie, opór, krnąbrność wobec zwierzchników i pracodawców. Niezadowolony jest fabrykant z robotnika, skarży się rzemieślnik na czeladnika, kupiec na subjekta; jedni skarżą się na małą płacę, drudzy na zbyt wygórowane żądania, ukrócenie praw i złe traktowanie. Podnietą zaś i bodźcem do okazania swego niezadowolenia są dla robotnika—socyaliści, którzy ciągle kładą mu w uszy: „ty jesteś uciśniony, wydziedziczony—my socyaliści dopomożemy wam w polepszeniu waszej doli. Stworzymy państwo, gdzie nie będzie podwładnych, gdzie nie będzie sługi i pana, bogacza i nędzarza, bo będzie równość, braterstwo, gdzie wszystko będzie wspólną własnością, pieniądz, majątek, żona, dziecko, dobytek!“

Wobec takich zdradzieckich obietnic trzeba nam tworzyć stowarzyszenia, trzeba szukać środków, któreby dążyły do załagodzenia sporów, do uzyskania sprawiedliwości i słusznych żądań, a zarazem wykazania robotnikowi, że poprawa stosunków jego doli rozpocząć się musi od niego samego. *Bądźmy lepszymi, a będzie nam lepiej,* oto główny środek leczniczy, aby zażegnać nędzę społeczną. Bądźmy skromni, bogobojni, oszczędni, pracowitsi, zadowalajmy się mniejszemi wymaganiami, a wtedy i przy mniejszej płacy, los znośniejszy nam się przedstawi. Człowiek bez wiary, leniwy, rozrzutny

choćby największą brał płacę, nigdy nic nie będzie posiadał, nigdy, nigdy nie będzie szczęśliwy!

Bądźmy lepsi, a będzie nam lepiej! Słusznie powiedział Leon XIII, papież w r. 1888-ym: „środkiem zaradczym na wszelkie zło, jest powrót do Chrystusa, tak w życiu prywatnem jak i publicznem“.

Posiadamy fałszywą pychę i brak poczucia honoru w wypełnianiu naszych obowiązków. Każdy się wynosi, każdy żyje ponad stan, a przecież stanowisko i praca, byle uczciwie wypełniana, uszlachetnia, a nie hańbi! Spojrzyjcie na Rodzinę w Nazarecie! Tyś nie miał wyboru w szukaniu rodziców, ale Bóg mógł sobie obrać za matkę córkę patrycyusza, bogatą i sławną. Dokądże dąży wysłannik Boży? Do ubożuchnej Dziewicy, z pokolenia Dawidowego poślubionej ubogiemu cieśli! Nie królowę, nie księżniczkę, nie uczoną, ale ubogą niewiastę obiera sobie Zbawiciel za Matkę i wynosi Ją do godności Królowej nieba i ziemi. Tysiące kościołów i kaplic poświęconych czci Maryi, do kogóż należą? Do ubogiej pracownicy z Nazaretu! Do kogo dążą pielgrzymki idące do Lourdes, Kalwaryi, Częstochowy, Ostrobramy? Do ubogiej Pracownicy. Wszystkie pieśni, hymny, zgromadzenia, kongregacye, powstałe od 19 wieków, czczą ubożuchną Pracownicę Bożą, Maryę z Nazaretu! Ubogi cieśla karmi, uczy, opiekuje się Jezusem, bo Bóg mu ufał więcej, niż możnym tego świata.

Tobie się, bracie, wydaje ciężką praca przy roli, młocie lub toporze, ale patrz, Jezus z toporem i piłką w ręku przez lat 30 ochoczo pracuje z własnej woli! Jezus dobrowolnie wybiera sobie stan i obowiązki, i tobie tak samo je podaje. Jego pożywienie stokroć było skromniejsze od twego, Jego Oblicze ogorzało od słońca i chłodu jako twoje, strudzony powracał do domu, chleb jadł w pocie czoła, jako ty, nie wstydził się pracy

ani się na nią nie uskarżał. A ty chcesz wyrzekać? Chciałbyś przestawać z wyższymi urodzeniem, bo obcowanie z bracią robotniczą już ci nie wystarcza. Zazdrosnem okiem spoglądasz na oświecone wille i pałace twych chlebodawców, zazdrościsz im służby, dostatku!

O bracie, nie bądź tak nierozsądny i naiwny! Bóg nie patrzy na dostatki ziemskie, ale na czyny, na serce twoje! Jezus spoczął w ubogiej szopie, a ty pragniesz pałaców. Jezus namiestnikiem Kościoła czyni ubogiego rybaka; Jezus najchętniej przebywa wśród uciśnionych, ubogich i nędzarzy? Przychodzisz do domu Bożego, gdzie spoczął Zbawiciel—tam wszyscy sobie równi, tam ubogi klęczy obok bogacza, jeden ich łączy Kościół, wiara, kapłan, Sakramenta, tam uczuwasz, żeś równy, a może nawet milszy Panu!

Chcąc krzewić te zasady i wszczepiać je w duszę ludu, trzeba nam jak najwięcej łączności *i jedności w wierze, pracy i miłości ojczyzny*, a gdzież lepiej uwydatnić ową spójnię, jeżeli nie w zgromadzeniach, gdzie wspólna oświata nabożeństwa, wspólne przystępowanie do Stołu Pańskiego, złączy i zbrata nas z sobą. Ten tylko nie uznaje potrzeby zrzeszenia, kto nie poznał ducha czasu!

---

## ŻYWOT

## Bł. RAFAŁA CHYLIŃSKIEGO, franciszkanina.

### Ciało błogosławionego spoczywa w Łagiewnikach.

ur. 1694 r. um. 9 grudnia 1741 r.

---

*Rafał Chyliński,* herbu Jastrzębiec, kapłan zakonu Franciszkanów, ur. r. 1694 w Wysocku należącem do parafii Buk w Wielkopolsce; zanim ujrzał światło dzienne, błogosławieństwem Bożem uprzedził chwilę swego narodzenia.

Arnolf, Jan z Chylina Chyliński i Małgorzata z Kierskich, nie mając potomstwa, gorąco prosili Boga, aby ich życzeniu zadosyć

uczynił. Matka Rafała Chylińskiego, szczególne mając nabożeństwo do św. Bonawentury, miała widzenie, ujrzała bowiem, w wigilię Trzech Króli, postać tego świętego, który te wyrzekł słowa: *Bądź dobrej myśli, porodzisz syna, Bogu na chwałę, a wam na pociechę.* Na chrzcie dziecię otrzymało imię Melchiora. Rodzicami chrzestnymi byli: bogobojny Jan i Agnieszka Kłoskowscy.

Melchior wychowany bogobojnie, odznaczał się skromnością i dobrem ułożeniem, i stąd ojciec zwał go zawsze „zakonnikiem“. W młodości okazywał tak wielką żarliwość w służbie Bożej, że zaród cnót wszelkich do najwyższej doprowadził doskonałości. Szyderstwa kolegów znosił z pokorą, modląc się za nich, gdy źle czynili. I tak, zastała go matka pewnego razu, klęczącego, z twarzą pełną boleści, gdy usłyszał, że ubliżają imieniowi Bożemu: Ach Boże! jakże honorowi Twemu ubliżają, wołał, gdy po prostu mówią Ty—ludzie zaś między sobą według godności i stanu nadają sobie tytuły. Odtąd już, nie będę mówił do Ciebie Ty — będę mówił w modlitwie Jaśnie wielmożny Panie, Boże mój“. Oddany do szkoły parafialnej w Buku, zyskał miłość i szacunek uczniów i nauczycieli, wolny zaś od szkoły czas poświęcał ćwiczeniom religijnym. Zwoływał kolegów i przed ołtarzykiem zbudowanym na prędce, wspólnie odmawiał modlitwy. Po śmierci ojca w r. 1707-ym,—gdy matka zubożała i sprzedać musiała majątek rodzinny, wuj Melchiora, biskup sufr. Kamieniecki, Stanisław Kierski, wziął go na wychowanie. Oddany do szkół poznańskich, kształcił nie tylko umysł w rzeczach świeckich, ale doskonalił się w pobożności. Z oświatą ziemską łączył oświatę ducha i stąd mężny stawiał opór wszelkim zasadzkom świata i szatana.

Ukończywszy szkoły, wstąpił do wojska, gdzie zaszczycony został rangą chorążego. Ale dusza Melchiora pragnęła Bogu się oddać na służbę. W r. 1715 przywdziewa habit franciszkański z rąk ks. Aleksandra Sierakowskiego, magistra nowicyuszów krakowskich, i otrzymuje imię *Rafała.* Przeniesiony do Piotrkowa, gdy ukończył nowicyat, powołany został do Warki, gdzie też w r. 1717 przez Piotra Tarło, biskupa Inflanckiego i Administratora dyec. Poznańskiej wyświęcony został na kapłana. Tutaj dopiero rozpoczął pracę nad sobą a *ubóstwo, czystość, posłuszeństwo,* najściślej do śmierci zachował. Wielce umiłował cnoty teologiczne, na kazania o *wierze* zbiegali się ludzie ze wszystkich stanów, nawracał też wielu i na drogę zbawienia prowadził. Nie ubiegał się o piękne słowa, bo prostotą i mą-

drością odznaczały się jego przemówienia. Duszę swą i krew był gotów położyć za wiarę. Niezmierzoną *nadzieję* pokładał w Panu, Jemu się całkiem oddał, obcując z chorymi, nieszczęśliwymi i ubogimi, szczególniejszy miał dar koić ich bóle.

Zazwyczaj mawiał: „Ufaj synu do Boga, Jemu złóż swe cierpienie! *On* o tobie nigdy nie zapomni“. Mówiąc o miłości, powtarzał: „Ach, jakże dobry, jakże dobry Bóg, mamy dobrego Pana“. Nie znosił najmniejszej zniewagi Majestatu Bożego, bolał nad nieprzystojnem słowem, zagłuszając je niejako słowami: Jezus, Marya.

Od początku wstąpienia do zakonu, opasywał biodra włosiennicą i pasem żelaznym, które mu nie dozwalały więcej nad trzy godziny wypoczywać i to na twardej desce lub na ziemi. Posiłkiem jego był chleb i woda i cokolwiek jarzyny. Oczy jego były albo w ziemię utkwione, albo w niebo wpatrzone, usta zaś ustawiczną szeptały modlitwę. Ubóstwa zakonnego strzegł pilnie, jedną tylko posiadając suknię. Świętość i czystość bł. Rafała, dalekim echem rozniosła się po okolicy, kapłani, magnaci i lud prosty, dążyli do niego prosząc o modlitwę, spowiadali się u niego, aby usłyszeć rady zbawienne ku poprawie życia, a wszyscy jak w doczesnych tak i w wiecznych potrzebach skuteczną otrzymywali pomoc. Że śmierć bł. Rafała była szczęśliwą, świadczy o tem wiele przykładów i wydarzeń, które skon jego poprzedziły. Przepowiedział sobie dzień i godzinę śmierci, i opatrzony Sakramentami śś. oddał ducha Bogu d. 9 grudnia 1741 r. Dusza jego czysta uleciała w niebiosa o czem zawiadomił swoich braci przez cudowne swe objawienie. Ówczesny gwardyan klasztoru, Antoni Trewani, wyjechał do Dzierzązna do Grabskiego dla odprawienia Mszy św. Z rana, gdy ojciec już nie spał ujrzał postać bł. Rafała z cytrą w ręku, który w te doń przemówił słowa, *tak cieszą się w niebie ci, którzy Bogu i Maryi wiernie służą na ziemi.* Gdy gwardyan przy obiedzie opowiadał swoje widzenie, nadszedł posłaniec z Łagiewnik z wiadomością, że bł. Rafał, wczesnym rankiem, życie zakończył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## WIERSZ DO DZIECI WIELKOPOLSKICH *).

O dziatki polskie! męczenniki małe!
Ledwie od ziemi odrosłe żołnierze!
Wam przyszło dzisiaj dawnej Polski chwałę
W swojej dziecięcej odnowić ofierze!

Wy drobne ziarna wielkiego plemienia,
Chyżo rośnijcie! wszak ziemia, zroszona
Łez waszych deszczem, w cud ogród się zmienia....
Co na nim wzrosło, już nigdy nie skona!....

Wy bohaterzy! Wy wielcy, choć mali,
Wy nowe dzieje stwarzacie ojczyste:
My zadziwieni patrzymy z oddali
Na dusze młode; a takie ogniste,
Na serca młode, a jakby ze stali
O dziatki polskie, błogosław wam Chryste!

*Marysta Zsaznoczay.*

* * *

Gdy silna wiara z świata uleci,
Bóg na wyznawców powoła dzieci
I męztwo w sercach słabych roznieci.

I skarbu straż Pan dzieciom poruczy,
By przy nim stały, choć wróg dokuczy,
A świat się od nich wiary nauczy!

O szczęsna młodzi! Pan kładzie dłonie
Błogosławiące na twoje skronie,
Byś czysta stała w wiary obronie.

*Ign. Dom.*

---

*) Poetka węgierska ogłosiła wzruszający wiersz o dzieciach wielkopolskich. Przekład powyżej podajemy.

# Katolicyzm w Danii.

*Wyjątek z listu O. Pion C. S. S. R. Misyonarza w Odense w Danii.*

---

W chwili, gdy Kościół zewsząd doznaje ucisku, nie od rzeczy będzie zwrócić naszą uwagę na narody, które ongi katolickie, a dziś protestanckie, powracają na łono prawdy i zbawienia. Mamy tu na myśli Danię.

Wprawdzie na dwa i pół miliona duńczyków, mamy wśród nich zaledwie siedm, czy ośm tysięcy katolików, ale i ta liczba jest wielką, jeżeli zważymy, że prace misyjne w tym kraju są dopiero rozpoczęte, że napotykają na wielkie przeszkody i przesądy miejscowej ludności, walczą z brakiem pieniężnych zasobów, a jednak liczba katolików w dwudziestu latach się podwoiła.

Od lat piętnastu, polscy wychodźcy, których liczba wzrasta z rokiem każdym, (7,000), powiększają grono katolików. Kapłani duńscy uczą się języka polskiego, aby zadosyć uczynić potrzebom duchownym. Zazwyczaj lud owacyjnie przyjmuje kapłana, a widok pobożnego ludu skłania nawet protestantów do uczestniczenia w katolickich nabożeństwach i przechodzenia na wiarę katolicką. Prefektura apostolska w Danii zakłada biskupstwo katol. w Kopenhadze. Parafii istnieje 17 z dwunastu kościołami i kaplicami.

Towarzystwo Jezusowe posiada wspaniały kościół Serca Jez. w Kopenhadze, kolegium i kościół św. Andrzeja w okolicy, oraz zarząd nad parafją w Aarhus w Jutlandyi, gdzie zbudowali przepiękną świątynię gotycką. Redemptoryści mają swą parafię w Kopenhadze w Odense na wyspie Fionii; Lazaryści rezydują w Helsingör, zakon Premonstratensów mieści się w Veyle, św. Kamila w Aalborg i Esberg, bracia Maryści prowadzą szkołę w Kopenhadze. Benedyktyni angielscy także mają zamiar osiedlenia się w Danii.

Pierwsze zgromadzenie zakonne, które przybyło do Danii, to Siostry św. Józefa z Chambery. Przed pięćdziesięciu laty, trzy siostry przybyły na wybrzeże Danii i skromne zajęły mieszkanko w Kopenhadze. Pracowały na chleb codzienny ręczną pracą, odwiedzały chorych i uczyły gromadki dzieci. Bóg pobłogosławił ich dobrym zamiarom; wkrótce bowiem, otworzyły mały przytułek i szkółkę. Z małego ziarnka wyrosło wielkie drzewo, dziś posiadają liczne szpitale i szkoły i to w dziewięciu miastach.

Elżbietanki ufundowały także własny szpital w Kopenhadze;

Siostry św. Wincentego są w Elsneur, Franciszkanki w Maribo, Siostry Miłosierdzia Chrześcijańskiego (Samarytanki) mają szkoły w Jutlandyi, a zgromadzenie św. Jadwigi otwiera wielkie sanatoryum dla suchotników pod Odense.

Szpitale katolickie bardzo są odwiedzane przez protestantów nawet z najlepszego towarzystwa. Rząd duński daje wszystkim zakonnikom i zakonnicom wolny bilet jazdy II klasy, koleją, a I-szej klasy na statek. Pozostawia zresztą zupełną wolność nauczania w szkołach, chociaż nie daje zapomogi. Katolicka nauka, zyskała sobie uznanie w kołach państwowych, księża są uważani jako urzędnicy cywilni na swych parafiach.

Protestanci chętnie przychodzą do kościołów katolickich; a w dni świąteczne panuje w nich ścisk wielki. Muzyka, śpiewy, ceremonie, przemawiają do poetycznego i pełnego poczucia piękna serca duńczyka. Chętnie słuchają dobrych kazań i pogadanek apologetycznych. Co niedziela, w zimie, odbywają się specyalne kazania dla protestantów; słuchają oni z uwagą prawd wiary św., wykładu i dowodów naukowych, i niejednokrotnie przychodzą szukać wyjaśnień w kwestyach mniej zrozumiałych. Bóg nie odmawia światła tym duszom i co roku też notować można nowych członków Kościoła. U dworu, religia katolicka jest godnie reprezentowaną przez królewską Wysokość księżniczkę Waldemar, z domu Orleańskiego. Dobroczynność jej podbiła serce narodu, bo też ciągle jest czynną, gdy chodzi o dobro bliźniego.

Pomiędzy magnatami duńskimi, katolicyzm wielkie poczynił zdobycze. Dwie rodziny hr. Moltke-Hintsfild i hr. Holstein-Ledrebrog są katolikami. Inne zaś rodziny wielu mają katolickich członków w swych związkach. Nauka i literatura nie są wyłącznie dziełem protestantów. Siedmiu katolickich lekarzy zajmuje stanowiska w różnych częściach kraju. Dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Kopenhadze Péchüle, nie tylko jest znany jako uczony, ale jako gorliwy obrońca wiary katolickiej. Prace literackie Jana Jörgensena, przetłumaczone na wszystkie języki, zyskały rozgłos nie tylko w Danii.

Założono w Kopenhadze stowarzyszenie uczących się i uczonych katolickich, *Academicum catholicum,* które co miesiąc zgromadza licznych słuchaczów żądnych posłuchać wykładów z dziedziny religii i nauki. To samo stowarzyszenie urządza zimą szereg odczytów popularnych, ludowych, liczne konferencye i pogadanki. Dwa

dzienniki katolickie wychodzą w Kopenhadze, pisemko tygodniowe będące organem biskupim, które zawiera artykuły z dziedziny ascetyki i apologii, i przegląd naukowy i literacki pod tytułem: „Varden" (Stróż). Oba dzienniki licznych zyskują abonentów nawet wśród protestantów. Zgromadzenia pobożne są także bardzo liczne, bractwa wstrzemięźliwości i inne, które coraz więcej się rozwijają.

Wreszcie owocna i wielka praca ks. Stanisława Ortweda nad ludem polskim powszechnie jest znana. Jak widzimy, trudy misyjne w Danii sowicie się opłacają. Prawdziwie: Królestwo Boże przenosi się od narodu do narodu!

---

# Rodzina Chrześcijańska.

(Ciąg dalszy).

## II.

Małżeństwo jest nierozerwalnym związkiem, który tylko śmierć rodzielić może.

1. Nierozerwalnem jest małżeństwo. Zbawiciel mówi: *Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza* [1], *ktobykolwiek opuścił żonę swoją a pojąłby inną, cudzołóstwa się dopuszcza przeciwko jej, a jeśliby żona opuściła męża swojego a szłaby za drugiego cudzołoży* [2]. Słyszeliśmy, że tenże Apostoł uważa małżeństwo jako obraz połączenia Jezusa z Kościołem. A ponieważ to połączenie Boże jest nierozerwalne, i po wszystkie wieki pozostaje Pan Jezus z Kościołem, choćby wśród największych ucisków, więc i małżeństwo mimo krzyżów i cierpień nie może się rozdzielać. Wszelkie błędy i ułomności małżonków, nie mogą mieć wpływu na rozluźnienie związku małżeńskiego. Ćwiczyć się muszą i udoskonalać w cierpliwości, wybaczaniu błędów, umiłowaniu Kościoła i domowego ogniska.

2. Nierozerwalnym jest związek małżeński. Tego uczy po wszystkie czasy Kościół katolicki. To zaleca Sobór Trydencki. Za tę naukę znosił Kościół niejednokrotnie prześladowania, gdy zwalczał przeciwników, ściągnął na siebie gniew możnych i książąt, bo gdy w XVI wieku, król angielski Henryk VIII oddalił uczciwą

---

[1] Mat. XIV, 6. [2] Mat. X, 11, 12.

małżonkę, aby poślubić inną, oburzył się na to Kościół i wolał znieść prześladowania i krwawą wojnę, aniżeli zwolnić go z ślubów małżeńskich. Społeczeństwo powinno być wdzięczne Kościołowi, że tak strzeże nierozerwalności małżeńskiej, bo przez to jedynie ratuje się ludzkość od zwyrodnienia i pogrążenia w obyczajach pogańskich.

3. Nierozerwalnym jest związek małżeński, *bo tego żąda dobre wychowanie dziatek* w małżeństwie zrodzonych. Dziecię dłuższego potrzebuje czasu, zanim się rozwinie duchowo, cieleśnie i moralnie. Długie lata starań i zabiegów matczynych, powagi ojcowskiej, towarzyszyć muszą rozwojowi dziecka. Gdy jednak ojciec lub matka dla błahej przyczyny rozłączają się z sobą i zrywają węzeł małżeński, uniemożliwiają przeto należyte wychowanie dziatek, a często całkiem fałszywy bierze ono kierunek. Przez to cel małżeńskiego pożycia całkiem jest chybiony.

Matka, jako ponosząca najwięcej trudów w wychowaniu dziatwy, ma prawo żądać ze strony męża opieki i miłości. Jakżeby jednak mogła się matka z całą miłością i poświęceniem oddać rodzinie, jeżeli na każdym kroku lękać się musi, że ją mąż opuści i inną weźmie za żonę? Czyżby nie straciła ducha ofiary i nie stała się obcą rodzinie?

4. Nierozerwalnem jest małżeństwo, *bo tego żąda istota miłości, która łączy małżeński związek.* Spytajcie narzeczonych, którzy z miłości w związek małżeński wstępują, czy powstanie choć na chwilę w ich sercu myśl o rozejściu się z sobą. Ze zdziwieniem słuchaliby tych pytań, bo przecież wierność poprzysięgli sobie do śmierci. Jakże tedy mogłoby być małżeństwo szczęśliwe, gdyby zależne było od kaprysu, namiętności jednej lub drugiej strony? Sama myśl, że rozejść się będą musieli po jakimś przeciągu czasu zatruwałaby im życie i psuła spokój.

5. Nierozerwalny jest związek małżeński, *bo leży to w interesie zdrowego i dobrze myślącego społeczeństwa.* Gdyby dozwolone było zrywanie związków, stałyby dla ludzi drzwi i okna otworem dla dogodzenia namiętnościom, które drzemią w sercu każdego człowieka. Biada tym, którzy nie umieją uśmierzyć wzburzonych namiętności, ileż stąd złego i spustoszenia wynika? Zobaczycie, jak upadną obyczaje i czystość w społeczeństwie, jak rodziny w niezgodzie i nienawiści nurzać się będą; będziecie widzieć, jak dzieci wzajemnie targać będą braterskie uczucia i rękę podnosić na rodziców, gdy małżeństwo terminowym kontraktem będzie objęte. Wtedy zaprawdę o kulturze i rozwoju mowy być nie może!

Z prawdy o nierozerwalności związku małżeńskiego musimy niektóre praktyczne wnioski wyprowadzi. Potrzeba przedewszystkiem ostrożnie być w wyborze osoby, z którą się połączyć zamierza. Jeżeli ktoś przedsiębierze dalszą podróż, nie jest mu obojętnem z kim pojedzie, lecz ogląda się za dobranym i odpowiednim towarzyszem. Nikt ci nie zgani twej ostrożności, ale każdy raczej uzna ją za słuszną. Czyż w małżeństwie nie stokroć więcej trzeba zachować ostrożności, jeżeli się ma żyć z tą osobą 30, a może i 60 lat; jeśli wspólnie znosić się ma krzyże, cierpienia i choroby? Czyż nie muszą interesowane osoby poznać wzajemne swe upodobania, zdolności, aby się uszczęśliwić? A jakże często ślepo idą narzeczeni bez zastanowienia i wyboru!

Jeżeli związek małżeński jest nierozerwalnym, i małżonkowie we wzajemnej miłości i wierności złączeni być mają, unikać muszą wszystkiego, co drażni i rozluźnia ten związek. Wierność rozluźnia się przez schlebianie i pożądanie innej osoby, a nie żony. To też powinni małżonkowie tłumić podobne namiętności, zwalczać je, i bać się ich jak ognia. Bóg bowiem powiada: *Nie cudzołóż, wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał już ją zcudzołożył w sercu swojem* [3]). Rozluźnia się węzeł małżeński, gdy brak w rodzinie łagodności, przyjaźni, miłości, uprzejmości, którą winni mieć dla siebie, gdy niezgoda, niewyrozumiałość, niecierpliwość, za błahą przyczyną zapala ich serca, gdy nie mówią do siebie, i gniewają się tygodnie całe. O jakże to smutny widok rozluźnienia związku, który Bóg zespolił tak ściśle i łaskami swemi uposażył! Nie rozluźniać, ale ścieśniać, uświęcać, udoskonalać potrzeba ten węzeł małżeński, bo w nim złączył Bóg, życie, miłość i przyszłość! Ścieśniać zaś należy ten węzeł przez wykonywanie ścisłe praktyk religijnych, wspólną modlitwę, odwiedzanie wspólne kościoła, uczestniczenie w nabożeństwach, i częste przyjmowanie Sakr. śś. Pisarz Kościoła Tertulian mówi: „któż zdoła opisać małżeństwo, które Kościół łączy, Msza św. utwierdza, błogosławieństwo Kościoła uświęca, aniołowie chwalą, a Bóg w niebie uznaje. Jakiż to węzeł wspaniały, który posiada jedną wiarę, jedną nadzieję, jeden kierunek i jedną służbę Bożą! Tam niema różnicy ducha ni ciała! Są prawdą zawartą w jednem ciele. Gdzie zaś jedno jest ciało tam i jeden duch. Wspólnie się, modlą, pokutują, poszczą; pouczają jeden drugiego, napominają, łączą

---

[3]) Mat. V. 27.

się u Stołu Pańskiego, zgodni wśród prześladowań i smutku, złączeni w radości i szczęściu. Jedno wybacza drugiemu, dopomaga, nie staje się ciężarem. Wspólnie wykonują dobre uczynki, wspólnie słuchają Mszy św. Nie wstydzą się znaku krzyża, jawnie czynem okazują, że należą do Kościoła katolickiego wspólnie wielbią jednego Boga. Chrystus widzi i słyszy, cieszy się, i pokój Boży im zsyła. Bo gdzie dwóch jest zgromadzonych, tam Bóg jest między nimi [1]). Oby małżonkowie starali się osiągnąć ten wzniosły ideał związku małżeńskiego, a błogosławieństwo spocznie na całem społeczeństwie.

## III.

Małżeństwo jest nadto *bardzo ważnym stanem* i nader rozgałęzionym. Wielką łaską Bożą jest powołanie do stanu kapłańskiego, aby w tem wzniosłem powołaniu należycie żyć i działać; piękne jest dziewictwo poświęcone Bogu, ale wielu wśród ludzi powołanie czują do stanu małżeńskiego, i ten stan zajmuje żywo wszelkie inne stany. Wiedza, wynalazki, polityka zajmuje jedynie pewne koła społeczne, ale małżeństwo zajmuje ludzkość, od pałacu bogacza, aż do nędznej lepianki. Pomijając rozgałęzienie tego związku, jest on też ważnym bardzo z powodu wpływu olbrzymiego jaki wywiera na stosunki społeczne. Jest ono instytucyą, pod której władzą stoją wszelkie stowarzyszenia i urządzenia światowe.

Gdy małżeństwa są prawdziwie katolickie i szczęśliwe, wtedy całe społeczeństwo będzie cnotliwe i dobre, bo to co rodzina dobrego zaszczepi w młodociane serca dziatek, to uchroni ich w życiu późniejszym od zgubnych wpływów i niemoralnego życia.

Dobre małżeństwa są nieocenionym skarbem dobrodziejstw dla państwa. One są źródłem życia narodu, rozsadnikami dobrych obywateli. Dobry posiew dobry daje plon. Gdy kraj ma szacunku godne rodziny, wtedy nie grozi mu upadek. Wtedy król, władca i urzędnik, wzrosły wśród rodziny chrześcijańskiej, bogobojnej, uczciwej, dobrym będzie ojcem dla podwładnych. Wtedy sprawiedliwość, wypełnianie obowiązków, stanie się podwaliną życia każdego człowiek; wtedy dzieci będą uważały rodziców za zastępców samego Boga. Gdy małżeństwa są szczęśliwe i chrześcijańskim duchem owiane, wtedy błogosławieństwo przynoszą stanowi kapłańskiemu. Bo gdy przyszły kapłan już na łonie matki odbierze wychowanie religijne, wtedy łatwiej mu przyjdzie zastosować

---

[1]) Ad uxorem l. II c. q.

się do przepisów seminaryum; jeżeli posiadamy w Kościele katolickim tylu bogobojnych, hojnych i zacnych kapłanów, zawdzięczać to możemy w większej części dobremu wychowaniu. Gdy małżeństwa są świętobliwe, a matki nasze święte i dobre, wtedy i duchowieństwo będzie święte.

Podaliśmy krótki zarys znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa. My żyjemy z ich dobra, i stąd wypływa dla małżonków ten święty obowiązek, uczynić ten obowiązek prawdziwie świętym i cnotliwym; to winni są Bogu, Kościołowi i państwu. Niechaj zechcą zrozumieć to wszyscy wierni, a przedewszystkiem ojcowie i matki, czem jest, i jak ważny jest stan małżeński, jaki skarb powierzył im Bóg, który nie zaprzepaścić, lecz z procentem powinni oddać Bogu.

IV.

W końcu, małżeństwo jest stanem *pełnym trosk, obowiązków i ofiar.* Kto zna życie, wie, że małżeństwo to nie droga zasłana różami i kwieciem, pełne blasku i światła. Ma ono swe ciernie, które nakłada obowiązek i troska, ofiary do składania trudne i bolesne, Przyjrzyjmy się w krótkości.

1. Małżonkowie mają się wzajemnie uświęcać. Ale jakże to trudny obowiązek do spełnienia, gdy mąż nie dba o praktyki religijne i obcy jest Bogu. Jakże łatwo uledz może żona zobojętnieniu w wierze? Liczne troski i prace zatracają nieraz Ducha Bożego, zapominamy o modlitwie i domu Bożym, i nieraz osoby, które w wolnym stanie były pobożne i gorliwe, wychodząc za mąż, zatracają pobożność i zapominają o najważniejszym celu swego życia.

2. Małżonkowie w zgodzie i łączności żyć mają, nie tylko pierwsze miesiące, ale przez życie całe. To znaczy, że wszystkie błędy i niedoskonałości wzajemnie znosić będą i sobie je wybaczać i ćwiczyć się w pokorze i łagodności. Jakże to trudno nieraz ujarzmić krewkie usposobienie, zastosować je do grymasów i humorów żony lub męża, poddać się pod kierownictwo, gdy dawniej samodzielnym się było?

3. Małżonkowie mają obowiązek dzieci wychować na uczciwych i zacnych obywateli, a przecież często w duszy dziecięcej tkwi już zarodek złego, śpią namiętności, które trzeba wyplenić, jeżeli się chce dziecko od zguby uchronić. Dobre wychowanie jest bardzo trudnem zadaniem, szczególniej w naszych czasach, gdzie tyle przeciwności i niebezpieczeństw tamuje dobre zamiary rodziców.

4. Rodzice troszczyć się muszą o byt i naukę dziatek i ta troska od świtu do nocy ich zajmuje. Pracować i to ciężko pracować, oszczędzać, ofiary ponosić muszą, aby dać dziatkom należyte wychowanie i chleb w rękę. Widzimy więc, że pełen obowiązków i goryczy jest stan małżeński.

Lecz chociaż ciężkie na stanie małżeńskim spoczywają obowiązki, nie odstraszać lecz zachętą być dla nich powinny, aby spłynęły błogosławieństwa Boże na małżonków, za gorliwe spełnienie swego posłannictwa. Jako kapłan w Sakramencie kapłaństwa szuka i czerpie siłę do godnego sprawowania swego urzędu, tak i Sakrament małżeństwa jest źródłem łask, muszą tylko małżonkowie umieć czerpać z tego źródła, unikać grzechu, modlić się i często do Sakramentów śś. przystępować; a wtedy Pan nieba i ziemi wzmocni ich, dopomoże im do godnego i chętnego spełniania obowiązków, do zbawienia siebie i rodziny całej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

## Dlaczego wierni ofiarują świece na ołtarze?

Często wierni przynoszą do kościoła świece i zapalają je przed obrazem Ukrzyżowanego lub przed obrazem Matki Bożej. Pobożny ten zwyczaj ma pewne powody. Ktoś chce n. p. wyprosić sobie u Boga łaskę jaką lub dobrodziejstwo, albo też serce jego przepełnione jest dla Boga wdzięcznością i pragnęłoby to wyrazić; ponieważ nie umie tego tak wypowiedzieć, jakby serce pragnęło, ani też długiego czasu na to poświęcić nie może, ucieka się o pośrednictwo jakiego świętego, stawiając świece przed jego obrazem. Świece te mają uwielbiać Boga i Jego świętych, a następnie niejako ofiarującego je zastąpić; ich płomień ma wyrażać jego prośby lub dziękczynienia. Piękne to i głębokiej myśli nabożeństwo! Pieniądz, użyty na chwałę Boga i Jego świętych, nie jest zmarnowany; „kadzidło, mówi św. Augustyn, które się pali na chwałę Bożą, nie ginie“. Ofiara złożona, aby godniej i wytrwalej wypowiadać wdzięczność serca lub popierać modlitwę jest chwalebną, tem więcej, że się przyczynia niemało do zbudowania i ożywienia nabożeństwa tych, co zwiedzają Kościół, gdy w około i na ołtarzach i przed obrazami widzą płonące świece jako znak tylu serc płonących miłością dla Boga.

Redaktor i Wydawca **ks. Maryan Nassalski.**

DRUK. H. NEUMAN W WŁOCŁAWKU